



Marcin Gumiela Sacred Works

Przemysław Kummer (bas)
Piotr Zaporowicz (recytator)
Chór i Orkiestra Opery i Filharmonii Podlaskiej/
Maciej Najęcz-Niesiołowski
Dux 2011
Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Zawsze z zaciekawieniem witamy kolejną płytę wydaną w ramach projektu „Młodzi Kompozytorzy w hołdzie Fryderykowi Chopinowi”. Stypendystą tego programu, promującego wschodzące polskie talenty kompozytorskie, jest m.in. Marcin Gumiela. O ile jego koledzy na swe debiutanckie autorskie albumy z reguły wybierają utwory według klucza obsadowego (muzyka symfoniczna lub kameralna), Gumiela postanowił zaprezentować pewien nurt tematyczny – muzykę sakralną, choć i kryterium obsadowe gra tu rolę – we wszystkich kompozycjach występuje chór. Ciekawa decyzja i zastanawiająco jak na tak młodego twórcę (rocznik 1980) zróżnicowany dorobek w tej dziedzinie.

Kompakt zawiera cztery choralne pieśni oraz 40-minutowe oratorium „Apokalypsis”, z rozbudowaną obsadą instrumentalno-wokalną. Gumiela sięga do tradycyjnych łacińskich tekstów sakralnych, z jednym wyjątkiem. Jest nim pieśń do wiersza księdza Twardowskiego „Nie jak, ale dlaczego”.

Sacrum jest oprawione przez kompozytora w muzykę podniosłą, pełną powagi, zadumy, cierpienia i grozy. Gumiela nie dostrzegł radosnej ekstazy ofiarnej, opisanej w podwójnym haiku Twardowskiego. Wiara to ciężkie, ciemne współbrzmienia (pięknie realizowane przez białostocki chór), a apokalipsa – tuby dmące forte. Tym bardziej zaskakuje *Epilogus* dzieła „Apokalypsis” – idylliczny ambient z elementami jazzrockowymi. Ciekawe i na czasie. ■

Hanna Milewska



Bacewicz Music for Chamber Orchestra vol. II

Radom Chamber Orchestra/Maciej Żółtowski
Dux 2011
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Rok Grażyny Bacewicz (2009 – czyli stulecie urodzin) przyniósł owoce fonograficzne, które będą z nami przez wiele lat. Niektóre utwory Bacewiczówny nie były wykonywane od dawna lub nie miały szczęścia do nagrań. Radomska Orkiestra Kameralna pod prężną (artystycznie i organizacyjnie) batutą Macieja Żółtowskiego podjęła się rejestracji jej twórczości kameralnej, nie tylko tej pisanej na orkiestrę kameralną, lecz także na mniejsze składy. Drugi wolumin projektu obejmuje cztery kompozycje, po których poznaniu niedjednemu słuchaczowi przyjdzie do głowy refleksja (skądinąd towarzysząca recepcji Bacewiczówny od zawsze), że to raczej „męska” muzyka – cokolwiek przez to określenie rozumiemy. Kanciasta, zamieszta, agresywna i ciemna. Nawet kiedy pojawia się urokliwy temat, zaraz słodycz zostaje wydrwiona, a pastelowa fraza – brutalnie ucięta i zastąpiona agresywnym ostinatem. Radomski zespół z pieczołowitością i zaangażowaniem oddaje te ambiwalencje Sinfonietty (1935) i Symfonii (1946), brzmiąc momentami jak wielka orkiestra symfoniczna – soczyście i wieloplanowo. Następnie wybrani muzycy formują i wykonują dwa nietypowe kwartety – na czworo skrzypiec (1949) i na cztery wiolonczele; oba bardzo ciekawe, ale ten wiolonczelowy przez samą autorkę był uważany za dzieło niezwykle. Interpretacja radomskich kameralistów kładzie nacisk na dialog między instrumentami oraz kontrast między dwiema częściami utworu („Narrazione” i „Riflessioni”), aktywnością i zadumą. Porywające piękno. ■

Hanna Milewska



English clarinet sonatas Dawid Jarzyński (klarnet) Anna Czaicka (fortepian)

Dux 2011
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

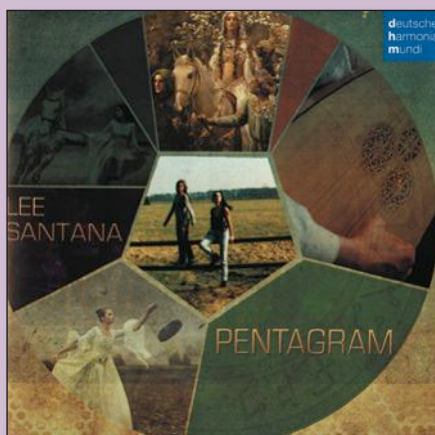
Pod skromnym tytułem „Angielskie sonaty klarnetowe” kryje się oryginalny, starannie ułożony program o walorach muzycznych i poznawczych. Dwoje młodych (niespełna 30-letnich) instrumentalistów sięgnęło po dzieła kompozytorów brytyjskich XX wieku.

Najstarszy z nich to John Ireland (1879-1962), najmłodszy – Joseph Horowitz (ur. 1926), pozostali – Arnold Bax, Herbert Howells i Malcolm Arnold. Ci twórcy w ogóle rzadko goszczą na naszych scenach, a co dopiero ich utwory na klarnet i fortepian.

Klarnecista Dawid Jarzyński, absolwent liceum muzycznego w Katowicach i konserwatorium w Zurychu, wybrał sonaty napisane na przestrzeni półwiecza 1934-81 – kompozycje świadczące o wyśmienitym warsztacie i bogatej wyobraźni autorów. Postimpresjonistyczna nastrojowość współistnieje tu z żywiołowymi rytмами. Melodyjne liryczne tematy przeplatają się z palcatymi biegnikami. Sonata Irelanda brzmi jak soundtrack filmu z lat 50. Bax skupia się na wartkiej, płynnej narracji. Horowitz tryska humorem, Arnold – energią, a Howells ewokuje aurę tajemnicy.

Jarzyński dobrze się czuje w tym interpretacyjnym płodozmianie. Imponuje sprawnością i dokładnością, wrażliwością na barwę i odcienie dynamiki. Po mistrzowsku atakuje forte górne dźwięki; wydobywa ostre brzmienie na granicy przedęcia. Fortepian Anny Czaickiej w miarę potrzeby to dopełnia wieloplanowe pejzaże sonorystyczne, to znów z idealną precyzją wspomaga motorykę muzyki. Wartościowe nagranie. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Pentagram

Lee Santana (lutnia)

Deutsche Harmonia Mundi 2011

Dystrybucja: Sony Music Polska

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●●

Amerykański lutnista i kompozytor Lee Santana od lat mieszka w Niemczech. Wykłada w tamtejszych uczelniach muzycznych, występuje i nagrywa. Płyta „Pentagram” odzwierciedla dwutorowość jego zainteresowań. Santana wykonuje dzieła z XVII (Nicolas Vallet) i XVIII (Jan Sebastian Bach) wieku oraz własne kompozycje, inspirowane dawną muzyką europejską; formami takimi jak passacaglia czy chaconne.

Album jest dedykowany żonie artysty, w której widzi on piękną Ginewrę z legend arturiańskich i którą chce, niczym rycerz, opiewać w kalejdoskopie „obrazów dźwiękowych”. Rzeczywiście, spod jego palców wychodzi muzyka zmiennych klimatów – mgły i półmroku, szeptu i kołysanki, pastelowych płam, a wszystkie te krajobrazy maluje za ledwie jeden instrument. Jedenastostronna lutnia ma metaliczne brzmienie, upodabniająca ją trochę do cytry, trochę do klawesynu. Możliwości oddawania niuansów dynamiki i artykulacji są tu jednak nieporównanie większe, co Santana doskonale wykorzystuje. Jest mistrzem tworzenia nastroju, ale również wirtuozem techniki gry. Lutnia staje się głównym bohaterem jego albumu; inaczej niż w przypadku „Labyrinthu” Stinga – tam akompaniowała słowom pieśni.

Tytułowy utwór – „Pentagram” – to, według autorskiego komentarza, pięć scenek z życia małżeńskiego, jednak wyobraźnia słuchaczy nie powinna czuć się spętana tą wąską interpretacją.

Osobowością Lee Santany zainteresował się szef ECM-u. Ciekawe, co z tego wynika. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Fratres

Szymon Krzeszowiec (skrzypce)

Niklas Sivelöv (fortepian)

Dux 2011

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

„Fratres” to tytuł słynnej kompozycji Arvo Pärta. To także tytuł płyty nagranej przez Szymona Krzeszowca i Niklasa Sivelöva i nazwa zgranego duetu polskiego skrzypka i szwedzkiego pianisty.

Szukając repertuaru do wykonania w tym składzie, z góry zrezygnowali z pozycji najoczywistszych, czyli sonat na skrzypce i fortepian. Wybrali pięć kompozycji XX-wiecznych, które również nie są hitami wiolinistyki, ale mają wspólny mianownik – są zakorzenione w klimacie muzyki barokowej, czerpią inspirację z tematów mistrzów polifonii (Bacha, Tartinięgo, Pergolesiego) oraz wzorują się na kontrapunktycznej biegłości.

Poza tytułowym „Fratres” Pärta (w autorskiej aranżacji skrzypcowo-fortepianowej) pozostałe utwory mają formę suit. To „Tartiniana Seconda” Dallapiccoli, „Suite im alten Stil” Regera i tak samo nazwany utwór Schnittkego oraz „Suite d’après des thèmes, fragments et morceaux de Giambattista Pergolesi” Strawińskiego. Skomplikowane fakturalnie dzieła wymagają wielkiej precyzji artykulacyjnej, a równocześnie – wyobraźni kolorystycznej i wrażliwości na niuanse dynamiczne. Tymi przymiotami charakteryzują się Krzeszowiec i Sivelöv, indywidualnie i w duecie. Żelazna dyscyplina w prowadzeniu głosów (zwłaszcza realizacja misternych polifonicznych splotów w suicie Regera), niespieszne wybrzmiewanie akordów, pełne napięcia pauzy („Fratres”), perfekcyjnie zbalansowane brzmienie skrzypiec (wyborny instrument) i fortepianu, słowem: nagranie, z którym warto się zaprzyjaźnić. ■

Andrzej Milewski



Nino Rota

Richard Galliano (akordeon)

Deutsche Grammophon 2011

Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●●○

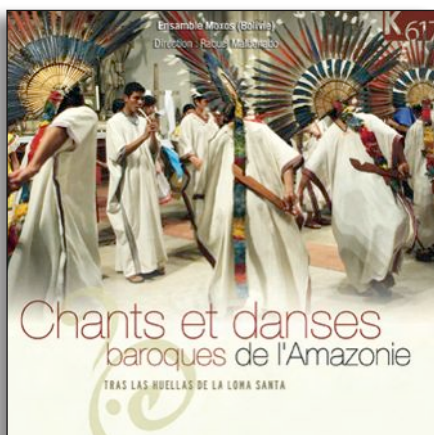
Realizacja: ●●●●●

W roku 2011 obchodziliśmy setną rocznicę urodzin Nino Roty, kompozytora, którego ścieżki dźwiękowe znają wszyscy, choć najczęściej nie potrafiliby przypisać tytułu filmu do danej melodii. Hołd jego pamięci postanowił złożyć Richard Galliano, chyba najślawniejszy współczesny wirtuoz akordeonu. Galliano wspomina emocjonalny wstrząs, wywołany pierwszym kontaktem z muzyką Roty. Było to w kinie w jego rodzinnej Nicei, a on, kilkuletnie dziecko, obejrzał właśnie „La Stradę” Felliniego.

Na omawianym albumie znalazły się oczywiście tematy z filmów Felliniego („La Strada”, „Walkonie”, „Osie i pół”, „Giulietta i duchy”, „Amarcord”, „Noce Cabirii”, „Słodkie życie”) oraz „Ojca chrzestnego” Coppoli. O dziwo, motyw otwierający trylogię Coppoli (i płytę) słyszymy w wykonaniu Galliano nie na akordeonie, lecz na puzonie – na tym instrumencie uczył się grać w nicejskim konserwatorium.

Galliano ułożył program na kształt suit, w przemyślanej kolejności zestawiając fragmenty soundtracków. Wzorował się, jak wyjaśnia, na technice montażu sekwencji filmu. Na końcu zamieścił własną kompozycję „Nino”, pastisz stylu Roty. Zamiarem Galliano było zachowanie równowagi pomiędzy jazzową transformacją oryginalnej melodii a charakterystycznym ciepłym, nostalgicznym klimatem muzyki Roty. Efekt nie zachwyca, a nawet nie zadowala: letni kompromis i monotonia, jakby zatrzymanie akcji w pół drogi. Ciekawie współbrzmiający skład (akordeon, trąbka, saksofon sopranowy lub klarnet, kontrabas, perkusja), świetni muzycy, ale sukces – połowiczny. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Chants et danses baroques de l'Amazonie

Ensemble Moxos/Raquel Maldonado

K617 2011

Dystrybucja: CMD

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

Barokowa muzyka z jej charakterystycznym basso continuo jest dla Europejczyków chlebem powszednim. Wrosliśmy w jej tonalność i formę i nawet jeśli nie zawsze jest naszą ulubioną, potrafimy ją docenić i uznać za swoją. Kiedy jednak jedziemy do dalekich krajów, spodziewamy się zupełnie innej tradycji. Potrzeba chwili zastanowienia nad historią odległych miejsc, by opanować zadziwienie, że tam, w gęstych lasach Amazonii, obok trzcinowych *bahones*, do dziś rozbrzmiewają skrzypce, a ludzie z ochotą grają muzykę zaszczerpioną im kilka wieków temu przez europejskich jezuitów.

Projekt zespołu Moxos pokazuje, jak dzisiejsi uczniowie boliwijskiej szkoły muzycznej interpretują nasze zabytki i jak śpiewają własne, nigdy nie spisane pieśni wychwalające chrześcijańskich świętych. A robią to pięknie. Nie zawsze czysto, nie zawsze precyzyjnie, za to z wielkim sercem oraz wiarą w sztukę i Boga. Prości młodzi ludzie, których codziennością jest łowienie ryb czy polowania, zbierają się, by razem muzykować, a ich głosy to cuda w nieskażonej formie.

Szkoda, że nagranie nie może pokazać tanecznego rytuału, który zawsze owym śpiewom towarzyszy. Ale nawet bez tego spotkanie z tą muzyką i tymi ludźmi to niezapomniana podróż w czasie i przestrzeni. Z rękopisami, które z pokolenia na pokolenie przepisywali, gdy oryginały zaczynały niszczeć z powodu pleśni czy upływającego czasu. Z oralną tradycją, która w naszym świecie zdecydowanie zbyt często jest spychana na margines. Płyta – skarb. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Brahms Klavierkonzert Nr. 1

Maurizio Pollini

Staatskapelle Dresden/Christian Thielemann

Deutsche Grammophon 2011

Dystrybucja: Universal Music

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

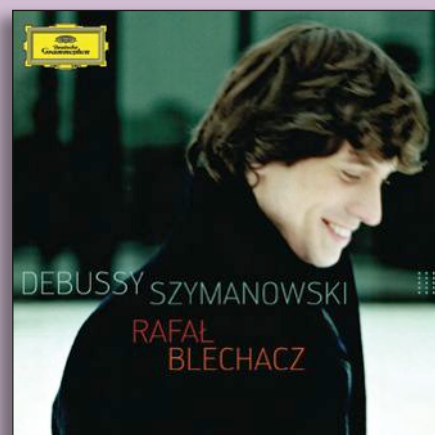
Młodość chętnie szuka nowych ścieżek i dzielnie znosi krytykę ze strony starego porządku. 24-letni Brahms, pisząc swój koncert, pewnie przypuszczał, że nie każdemu się on spodoba. Zamiast wysuwać na pierwszy plan pianistę-wirtuoza, zespolił go z orkiestrą w nierozzerwalną całość.

Dzieło stawia najwyższe wymagania wszystkim wykonawcom. Nie ma tu orkiestrowego um-pa, um-pa, a pianista musi się wykazać wysokiej klasy techniką. Maurizio Pollini to jedna z wielkich postaci minionego stulecia. Christian Thielemann zdobywa sławę jako mistrz dzisiejszych czasów. Ich spotkanie przy udziale drezdeńskiej orkiestry było niczym wplynięcie wulkanicznej lawy do spokojnej zatoki. Orkiestra to żywy ogień, potężne symfoniczne brzmienie, energia, błyskotliwość i fenomenalne zgranie. Solista podąża tym tropem, choć czyni to z elegancją ruchów starszego pana. Czasem zwalnia kroku, jakby chciał się przyjrzeć z bliska czemuś, co dla młodego jest tylko nieistotnym szczegółem. Jednak – co najważniejsze – mają dla siebie ogromny szacunek i zawsze się słuchają. Właśnie dlatego to spotkanie jest tak piękne i mądre. Orkiestra, choć grzmi i pędzi jak letnia burza, potrafi się wyciszyć i, szmerząc, wypełnić horyzont za fortepianem. Pianista nie stara się zaś na siłę wybić do publiczności.

Nagranie zrealizowano właśnie tak, aby ten dialog uchwycić, zachowując proporcje, oddając głębię i dramaturgię dzieła. I udało się to zrobić, mimo że przedsięwzięcie realizowano live, w czasie czerwcowego koncertu w Semperoper.

Znakomita płyta! ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Debussy, Szymanowski Rafał Blechacz

Deutsche Grammophon 2012

Dystrybucja: Universal Music

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Za kilka miesięcy minie siedem lat od chwili, gdy drugi Polak w historii Konkursów Chopinowskich został zwycięzcą tej prestiżowej imprezy. Kontrakt z Deutsche Grammophon był jedną z wielu nagród, jakie Rafał Blechacz wówczas otrzymał.

Do sklepów trafia właśnie czwarta płyta z złotym logiem. Artysta postanowił tym razem zbudować most łączący dwa pokolenia i dwa muzyczne światy.

Debussy'ego i Szymanowskiego dzieliło 20 lat. Gdy Francuz był dojrzałym kompozytorem, Polak dopiero debiutował. Zderzenie młodzieńczego ekspresjonizmu z subtelnością impresjonistycznego wrażenia było pomysłem intrygującym. Częścią wspólną jest tu czynnik wirtuozowski. U Debussy'ego mniej zaawansowany i potraktowany wyłącznie jako klucz do zbudowania wyjątkowego wrażenia. U Szymanowskiego stanowiący drogę do emocjonalnej kulminacji.

Blechacz w obu przypadkach znakomicie stopniuje brzmienie, wychodząc od miękkiego, szmerzącego piana, poprzez łagodne, ale dostojnie podkreślone mezzoforte, aż po majestatyczne, potężne forte fortissimo. To ostatnie pojawia się jednak wyłącznie u Szymanowskiego. Długie godziny spędzone na ćwiczeniach dały pianistę nie tylko pełnię władzy nad każdym akordem, ale też umożliwiły wzniesienie się ponad techniczne trudności, na poziom czystego arcyzmu. FERIA barw, migotliwych współbrzmień i filuternych motywów u Debussy'ego wspaniale kontrastuje z energią, skupieniem i dynamizmem Szymanowskiego. Nad wszystkim unosi się intuicyjnie wyczuwalny duch Bacha. Czyżby zapowiedź kolejnych nagrań? ■

Maciej Łukasz Gołębiowski